

Józef Łobodowski

rzecznik dialogu polsko-ukraińskiego

red. **Ludmiła Siryk, Jerzy Święch**

Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej
Lublin 2000

Spis treści:

Od redaktorów

- | | |
|----------------------|--|
| Jadwiga Sawicka | <u>Świadomość kresowa Józefa Łobodowskiego</u> |
| Anna Sobieska | Toponimy i ich wartościowanie |
| Michał Łesiów | Z antroponomii poetyckiej Józefa Łobodowskiego |
| Natalia Sydiaczenko | Językowe kreacje pola semantycznego „Ukraina” w utworach Józefa Łobodowskiego |
| Ludmiła Siryk | Literatura ukraińska w przekładach Józefa Łobodowskiego |
| Stanisław Szewczenko | Utwory Józefa Łobodowskiego w przekładach Światosława Hordyńskiego, Myrona Boreckiego, Leonida Połtawy, Jara Sławutycza |
| Leszek Gzella | <u>Boje i rozboje Józefa Łobodowskiego na łamach prasy lubelskiej</u> |
| Waldemar Michalski | Józef Łobodowski i problematyka ukraińska na łamach kwartalnika literackiego „Akcent” |
| Mykoła Kuczerepa | Polityka wołyńska wojewody Henryka Józewskiego |
| Jarosława Martyniuk | Struktura organizacyjna i osobliwości funkcjonowania samorządów na Wołyniu w latach 1919-1939 |
| Wiktoria Oniszczyk | <u>Ruch neounijny na Wołyniu w okresie międzywojennym</u> |
| Rusłana Dawydiuk | Ukraiński obóz ugodowy na Wołyniu w latach trzydziestych XX wieku |
| Konstantyn Zelenko | <u>Wspomnienie o Józefie Łobodowskim</u> |
| Roman Drozd | Stosunki między Polakami a Ukraińcami w Polsce w latach 1944-1952 |

Od Redaktorów

Nazwisko Józefa Łobodowskiego już przed wojną kojarzyło się wielu czytelnikom jego książek, pełnych reminiscencji i ech z lat dzieciństwa autora spędzonych z rodzicami na Ukrainie Zadnieprzańskiej (niesłusznie zapomniana „trylogia kubańska”, a także z uwagi na późniejszą działalność publiczną pisarza, bliskiego współpracownika wojewody wołyńskiego Henryka Józewskiego), z bolesnym problemem stosunków polsko-ukraińskich, dramatycznie zaognionych w tamtym czasie, po wojnie zaś z linią programową paryskiej „Kultury”, akcentującą silnie potrzebę pojednania między dwoma narodami, które w przyszłości, jak trafnie przewidywał Redaktor pisma, winny zająć należne sobie miejsce wśród innych, suwerennych i demokratycznych, krajów Europy. Można bez większej przesady rzec, że Łobodowski jako pisarz, poeta, tłumacz, publicysta, historyk, mający wśród Ukraińców tylu bliskich przyjaciół, poświęcił całe swoje życie i twórczość tej sprawie, tak aktualnej, kiedy stosunki polsko-ukraińskie nabrały co prawda zupełnie innego znaczenia niż w latach młodości autora, ale przyszłość dobrosąsiedzkich stosunków między Polską a Ukrainą zależy przecież nadal od szczerego i otwartego dialogu na temat przeszłości. O taki dialog cierpliwie i konsekwentnie zabiegał Łobodowski (...).

Świadomość kresowa Józefa Łobodowskiego

Józef Łobodowski należał do pisarzy szczególnie zainteresowanych sprawami ukraińskimi i związanymi z nimi kresami południowo-wschodnimi. Poeta miał świadomość zakresu i znaczenia pojęcia „świadomość kresowa”. Kresy - była to dla niego przestrzeń wielonarodowa, bogata w znaczenie, otwarta na różnorodność, kształtująca swą własną odmienną kulturę, i zarazem tkwił w niej potencjalny dramat. Z czasem, na emigracji, pamięć Łobodowskiego stworzyła mit tej przestrzeni - przestrzeń sakralną, wieczną.

Poeta przyjął na siebie niezwykle ciężar bycia jednocześnie Polakiem i Ukraińcem, uzewnętrzniał tragiczny węzeł zadziergnięty historycznie między dwoma narodami. Pierwotny jednak, jak się wydaje, był jego związek typu biograficznego z Ukrainą. Napisał on w liście do mnie, odpowiadając na moje pytania:

Ataman Łoboda, o którego Pani zapytuje, to istotnie mój protoplasta, ale nie ma nic wspólnego z historycznym Łobodą [...]. Nazwisko to było bardzo na Ukrainie rozpowszechnione. Bliższych danych o moim przodku znam bardzo mało, wiem, że brał udział w bitwie pod Chocimiem (1621) po czym zmienił religię i ożenił się z polską szlachcianką. Otrzymał indygenat.¹

Se non e vero... to wybór takiego protoplasty świadczy o poczuciu tożsamości ukraińskiej poety. Bardziej znaczące jest poetyckie utożsamienie w wierszu Koń atamana Łobody - manifeście kozaczyzny - atamana, przodka bohatera wiersza, z osobą buntownika Łobody.

*Nie wiem, jak zwał się ten dziedzic,
któremuś poderznął gardło
i, podpaliwszy dworzyszczca,
na koniu umknął w step.*

Utwór świadczy o akceptacji buntu, podkreśla nietożsamość bohatera z otaczającym go światem, wyraża krańcowy indywidualizm. Możliwe, że miało tu też znaczenie poczucie kryzysu wartości po dramatycznym zerwaniu z komunizmem. Zwrot ku tradycji romantycznej połączył się z dawnym poczuciem wspólnoty z Ukraińcami, wywiezionym jeszcze z wojennego pobytu na Kubaniu, gdzie żyli Kozacy zaporoscy. Bunt znalazł nowy obiekt, któremu poeta pozostał wierny. W wierszu występują tradycyjne, romantycznej proveniencji, atrybuty kozaczyzny: „koń – kozak -

¹ List z 1988 roku, w posiadaniu adresatki.

ciemność”. Bunt romantyczny w imię niezbywalnej potrzeby wolności osobistej prowadzi tu do morderstwa. Poeta go nie potępia.

W tym okresie Ukraina jest dla niego żywiołem, na który składają się elementy pejzażu z określonego kręgu romantycznego: „nocny step”, „srebrem płynne topole”, „noc jak Tatar budziacki”, „burzan szumiący po pas”. Życie to siedzenie w siodle, śmierć - wybicie ze strzemion. Cała przestrzeń wiersza wypełniona jest dynamiką, okrucieństwem, pragnieniem hajdamackiej swobody:

*Zbiegowi czumacka wola,
niewydeptana Ukraina
i wicher - brat pierworodny,
i burzan szumiący po pas.*

Tematyka kresowa przekształca się i dojrzewa w *Dumach wołyńskich*. Poeta tworzy przestrzeń z nazw rzek, roślin, drzew, językowych ukrainizmów, urzeka go dźwiękowa forma nazw miejscowych. Poetycka fascynacja przestrzenna zwerbalizowana została w powiązaniu z ludową mitologią słowiańską jako ziemia guseł i czarów, rusalek, widunów, diabłów leśnych, światła księżyca, zapachu czeremchy i sadów wiśniowych. Łagodne piękno stanowi kontrast z przestrzenią groźną, ciemną, nasyconą nienawiścią i wódczanym oparem.

Ważnym świadectwem zainteresowań, a także akceptacji różnorodności kresowej były inicjatywy translacyjne Łobodowskiego; celowe, podporządkowane myśli naczelnej: żeby pokazać to, co w literaturze ukraińskiej najlepsze. Bezbłędnie wybierał tłumacz najciekawsze rzeczy w poezji, dbając jednocześnie, by przekłady skłoniły czytelnika do postawy akceptującej. Tłumaczenia Szewczenki, na których mu specjalnie zależało, wszystkie są po trosze dydaktyczne. Dlatego, jak sądzę, zabrakło w nich Hajdamaków, poemat nie zyskałby aprobaty polskiego odbiorcy. Łobodowski tłumaczył przede wszystkim poetów emigracyjnych, zdawał sobie sprawę, że tylko tam jest możliwa swobodna poezja, chociaż wiedział, że „Lwów nie zastąpi Kijowa”. Praca przekładowa jest otwarciem na inność; sądzę, że Łobodowski inspirował także prace translacyjne przyjaciół - poetów. W 1939 roku tłumacz miał gotowe cztery tomy przekładów ukraińskich, złożone u Hoesicka², które zginęły podczas wojny.

Natomiast w publicystyce lirycznej, jak poeta nazywał tomy *Modlitwa na wojnę*, *Pieśń o Ukrainie* („aplikacja techniki poetyckiej do tematyki pure sang publicystycznej”), zaspokajał potrzebę uczestniczenia w aktualnych wydarzeniach. Był niewątpliwie homo politicus - swoje pasje, związki i konwersje polityczne manifestował efektownie i spektakularnie. Uprawiał również

2 Por. J. Łobodowski, *O Cyganach i katastrofistach*, „Kultura” 1964, nr 7-10. Taki sam los spotkał antologię Hollendra: *Sześćdziesięciu z tej i tamtej strony Zbrucza*. Do antologii Hollendra przekładał wiersze Czechowicz i był z nim w stałym kontakcie listowym.

publicystykę prozą; był polemistą agresywnym. W głośnych Smutnych porachunkach, w których wyrzekł się idei rewolucji, pisał: „Wyszliśmy szukać sprawiedliwości i prawdy [...], a zamiast tego słyszę wrzask targowiska, gdzie kupa spryciarzy licytuje się w miłości do proletariatu”. Demaskował w artykule zbrodnie stalinizmu na narodzie ukraińskim, np. jedną z nich jest doprowadzenie do śmierci samobójczej w 1933 r. wybitnego pisarza ukraińskiego, Mykoły Chwyłowego i morderstwa wielu innych twórców.³

We wstępie do antologii Iwana Koszeliwca, którą nb. przełożył, Łobodowski pisze, że główny atak imperium Rosyjskiego skierowany był i jest na „ukraińską kulturę i język”. Od czasów „rozstrzelanego odrodzenia” opór i walka nie wygasły. „Przewyciężenie strachu - to największa zdobycz poststalinowskiej Ukrainy”. Mamy „obraz narodu, który nie chce się poddać”.⁴

W znakomitej pracy *Przeciw upiorom przeszłości* - dokumentował winy i zbrodnie nacjonalistów. Atakował polską obojętność wobec spraw ukraińskich, polską, a głównie endecką, ignorancję. Mógłby powtórzyć za Józewskim, że najgorszymi wrogami współistnienia są: myśl endecka, ukraiński nacjonalizm i bolszewizm. Na ankietę „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego” z r. 1937 *Dokąd zmierzamy w stosunkach polsko-ukraińskich?*, odpowiada: „Od bezmyślności do katastrofy”.⁵ Poeta uważał, że losy Polski i Ukrainy są ściśle splecione, że walka między sobą to przegrana z Moskwą. Trawestował znane zdanie Szewczenki:

*Że gdy Polska upada, Ukrainę przygniata
a Ukraina jej nogi podcina.*

Autentycznie emocjonalne zaangażowanie w sprawy „dziejące się nad Horyniem i Dnieprem” motywowało sięganie także po środki retoryki, poetyckiej perswazji. Zaślepiająca nienawiść - według poety - spowoduje, że obydwie narody nie potrafią skorzystać z wolności, jeśli taką dostaną:

*A gdy krzyk buchnie krajem, gdy się spiętrzą kurhany
kiedy w próchnie mogilnym pęknie trumna Tarasa
tylko czarny watażka na taczance pijanej
tylko rotmistrz w ułańskich lampasach*

(Pieśń o Ukrainie)

Niezależnie od transformacji, którym podlegała jego poezja, zachwyca poetę piękno natury ukraińskiej. Bogaty w znaczenia step i przyjazny sad wiśniowy wnikają w jego poezję, podobnie jak w poezję Szewczenki. Później, pod wpływem koncepcji historiozoficznych swego przyjaciela, Jewhena Małaniuka, zrozumiał, że dążenie do wolności i państwowości nie da się pogodzić z kultem stepu, chaosu i żywiołu urągającym wszelkiej formie. Przyjął myśl o greckiej tradycji

3 Zob. J. Łobodowski, *Smutne porachunki*, „Wiadomości Literackie” 1935, nr 43.

4 Ukraina 1956-1968, opr. Iwan Koszeliweć, Paryż 1969, s. 13, przełożył z ukraińskiego Józef Łobodowski.

5 *Dokąd zmierzamy w stosunkach polsko-ukraińskich* (ankieta), „Biuletyn Polsko-Ukraiński 1937, nr 39.

i napisał *Helladę Scytyjską*, jednak natura wołyńska uwznioślona i zmitologizowana w późnym tomie *Pamięci Sulamity* (1987) nie przestała być bardziej inspirująca poetycko.

W latach trzydziestych poeta został zaproszony na Wołyń przez wojewodę Henryka Józewskiego. Napisał wtedy dla pisma „Wołyń” m.in. serię artykułów poświęconych ludziom kresowym i kulturze kresowej jako odrębnemu zjawisku. Człowiek kresowy jest wewnętrznie dwoisty, nie należy tylko do jednej kultury. Poeta jako zwolennik pluralizmu kulturowego cenił stymulowanie i wpływanie na siebie zjawisk kulturowych. Próbę ujednoczenia oceniał zawsze jako wyraz ksenofobii. Kresowa kultura żywi się swoimi odrębnymi treściami, korzysta z elementów polskich i ukraińskich. Skrzyżowanie dwóch narodów, jest zawsze według poety, płodne kulturowo. Kultura kresowa osiągnęła największy rozkwit w XIX wieku. „Żyły wtedy jeszcze na ziemiach kresowych tradycje ukraińskie [...] Kaniów i Humań Goszczyńskiego i Zaleskiego, podolski step Malczewskiego, Krzemieniec Słowackiego - to były wszystko wartości realne”.⁶

Szczególne miejsce w kulturze kresowej zajmuje Słowacki i do jego poezji odwołuje się przede wszystkim Łobodowski.

*Otom się świadczył znakiem krzemienieckim
i jako dawniej przy tym znaku stoję.*

Słowacki według Łobodowskiego to syn Ukrainy z wyboru i najprawdziwszy Polak swego czasu. Sam Łobodowski uważał siebie za spadkobiercę szkoły ukraińskiej; przede wszystkim Goszczyńskiego. Pisał, że uporczywe nawiązywanie do przerwanych tradycji tej szkoły powinno zbudować przeszło mostu nad przepaścią między dwoma narodami.

Jeden z cykliów *Złotej Hramoty* jest w całości poświęcony autorowi *Snu srebrnego Salomei*. Łączy tu Łobodowski głos własny z głosem Słowackiego, kiedy pisze w wierszu *Testament mój*:

*Dawna ojczyzna nasza, matko Ukraino,
Ukrzyżowana i w strzępy rozdarta.*

Poeta prowadzi dialog z autorem dramatu, nasycyca tekst własny cytatami ze *Snu*. Wprowadza z powrotem na scenę Wernyhore, który mówi, że nie wszystko jest stracone i winy mogą być odkupione. Dialog tekstów ukazuje korzenie świadomości kresowej Łobodowskiego i sposób, w jaki sfunkcjonalizował tradycję romantyczną.

W poemacie *Genezis z ducha* zawarł on imperatyw zgody zrodzony z emocjonalnie opisanego pejzażu wołyńskiego:

*Jeżeli z łąk wołyńskich zakrzyczą derkacze,
mokra gałąź jabłoni o szyby zadzwoni*

6 J. Łobodowski, *Na drogach kultury*, „Wołyń” 1937, nr 52.

*Z prastarych hramot zetrzyj pleśń
do jasnej zgody dłonie zmuś.*

Przekraczając krąg zbuntowanego samotnego „ja”, budował poeta przestrzeń wspólnoty kresowej. W tygodniku „Wołyń” określił odrębność „my” wołyńskiego sposobu współistnienia dwóch narodów we wspólnej przestrzeni; bez prób podporządkowania, dominacji jednego. Pisał o problemie „tutejszości” i o sposobach manipulowania nim. Tutejszość mogła oznaczać wspólnotę i odrębność i mogła stać się podstawą prób odebrania Ukraińcom ich tożsamości narodowej. Łobodowski pisał o tym: „Ukraińców wołyńskich na Polaków się nie przerobi. Ukraiński jest charakter większej części Wołynia. Nie można nieść jedną ręką kultury a drugą represji”.⁷ Łobodowski, podobnie jak Józewski, był zwolennikiem jedności państwa, był za ideą federacyjną. Działał tu także silny współczynnik antyroskiewski.

Na emigracji poeta pisał szkice i eseje o literaturze ukraińskiej, której był największym znawcą i miłośnikiem. Dużo tłumaczył. Współpracował z Jerzym Giedroyciem, ich poglądy na sprawy polsko-ukraińskie były na ogół zbieżne.

Dla emigranta przestrzeń Wołynia była utracona i nie było powrotu do Arkadii, do ówczesnej miłości - młodej rówieśkiej poetki - Zuzanny Ginczanki, zamordowanej przez Niemców. Poeta w tomiku poświęconym Ginczance ukształtował przestrzeń drugiego stopnia - wieczny Wołyń, przeniesiony w niezmienność. Zatrzymał czas, umieścił swój Wołyń w przestrzeni mitycznej i biblijnej, próbował zakłąć przeszłość. Jest to chyba gest każdego wydziedziczonego poety - emigranta usiłującego stworzyć sobie własne centrum.

Wołyń stał się mitem, podobnie jak miasto rodzinne - Lublin. Problem ukraiński nie przestał jednak być aktualny. Łobodowski używając języka dyskursu politycznego wyjaśniał, perswadował, usiłował mediować. Z uporem uprawiał publicystykę - atakował, stosował ostre wycieczki osobiste, korzystał ze środków parodii, ironii, demaskował intelektualne braki przeciwników.

Podczas wojny, wobec przelanej na Wołyniu krwi i sojuszu ukraińsko-niemieckiego, poeta często oceniał swoją działalność jako walkę z wiatrakami, z mocno utrwalonymi stereotypami i niechęciami. Jak pisał, w praktyce ciągle rządzi „prawo ukraińskiego rezuna i lackiego pacyfikatora”. W latach pięćdziesiątych polemizował na ten temat z Jewhenem Wrecioną.⁸ Polemika ta była wzorem lojalności. Łobodowski uznał opinię ukraińskiego publicysty, że polska wojna z Niemcami, „nie była i być nie mogła ukraińską wojną”, że urazy, które powstawały w dwudziestoleciu ujawniły się w czasie wojny. Rozumiał psychiczne kompleksy ukraińskie. Jak zawsze, postawa jego była otwarta, jak zawsze widział winy obu stron. Rozumienie dwóch

7 J. Łobodowski, *Dokoła zagadnień Wołynia*, „Wołyń” 1937, nr 45

8 J. Łobodowski, *Przeciw upiorom przeszłości*, „Kultura” 1952, nr 2/52-3/53.

sprzecznych postaw prowadzi do osiągnięcia wyższego szczebla świadomości. U jej podstaw leżał szczególny kresowy związek z Ukrainą. Prezentował go, w innej konwencji, poeta polski z duszą kozaczą, za Ukraińca i Polaka uważał Łobodowski Słowackiego. To była trudna umiejętność przekroczenia własnych ograniczeń. Łobodowski podjął się jakby roli bohatera dramatu Słowackiego - Sawy, który po okrucieństwach koliszczyzny niesie zgodę.

Metafora bycia na granicznym kurhanie oznaczała sytuację trwania między porozumieniem obu stron. Poeta osiągnął tę najtrudniejszą formę świadomości kresowej - uwewnętrznienie dwoistości, kiedy racje są podzielone, kiedy próba rozumienia panuje nad stadną nienawiścią.

Boje i rozboje Józefa Łobodowskiego na łamach prasy lubelskiej

Był mężczyzną ponoć brzydkim. W gronie przyjaciół określano go różnie: Watażka, Ataman Łoboda lub Łoboda. Sam przybierał nieraz postawę zadziornego Kozaka jakby dla podkreślenia swojej fascynacji Ukrainą. Zachowywał się hałaśliwie, wyzywająco, był nadmiernie głośny.

Później mówiono o nim: poeta bombowszczyk. Ciszej! - napominali członkowie jury nagrody „Wiadomości”, gdy przed samym zebraniem, spóźniony, czasem wprost z lotniska, wpadał do sali z powitalnym krzykiem. Znana felietonistka i eseistka, Stefania Kossowska, od 1940 r. przebywająca w Londynie, współpracowniczka sekcji radia BBC i Radia Wolna Europa, redaktor londyńskich „Wiadomości”, napisała wręcz, że Łobodowski nie budził sympatii ani swoim wyglądem, ani zachowaniem, choć „trudno go było nie lubić”.¹ Autorka zwróciła uwagę na jego niezbyt wysoki wzrost, krępość i „słowiańsko niewyraźne rysy” twarzy.

Wacław Mrozowski w „Cyganerii”² sporo miejsca poświęcił lubelskiemu poecie. Napisał, że był łąsy na kobiety, choć raczej bez powodzenia.³ Jedną z bohaterów wspomnień Mrozowskiego, właścicielka słynnego pokoju poetyckiej „cyganerii” w Warszawie przy ul. Dobrej 9, pani Rozalia, tak ponoć charakteryzowała Łobodowskiego: „To awanturny człowiek. Ale ładnie mówi. Bo Łoboda to, panie, szatan. Jak się upije, to ja uciekam ze swego mieszkania. Wszyscy go się boją. Przeklina po rusku aż głowa boli”.⁴ A w innym miejscu autor wspomnień odnotowuje: „Wracał najczęściej zalany i wtedy często następowały spięcia między nim a Michalskim. Józef był awanturnikiem”.⁵ Kiedyś w restauracji, bez powodu, wdał się w bójkę z towarzyszem lekarzy. Był pijany, na co mu zwrócono uwagę i wtedy wpadł w prawdziwą furję. Awantura groziła pojedynkiem.⁶

Mrozowski miał 20 lat, gdy po raz pierwszy zobaczył Łobodowskiego, odwiedzając go w szpitalu w Chełmie. Zanotował: „Był niskiego wzrostu, dobrze zbudowany, na trochę krzywych nogach. Wydawał mi się muskularny. Głowę miał zbyt dużą, jak na swój wzrost. [...] Mówił głośno

1 S. Kossowska, Przyjaciele i znajomi. Jerzy Giedroyc, Józef Łobodowski i Zofia Kozarynowa, „Rzeczpospolita + Plus - Minus”, nr 161, 11-16 VII 1998.

2 W. Mrozowski, *Cyganeria*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1963.

3 Ibid., s. 137.

4 Ibid., s. 49.

5 Ibid., s. 93.

6 Ibid., s. 148.

i bardzo wyraźnie. Dykcję miał znakomitą, mimo braku kilku ząbków. Ale to jego twarzy nie mogło już zeszpeciść”.⁷

W *Ognistych kołach* Waław Gralewski poświęca Łobodowskiemu cały rozdział znamienne zatytułowany - *Wataha atamana Łobodi*.⁸ W opisie knajpki „u ojca Grudnia” przy ul. Narutowicza 15 znajduje się taka charakterystyka poety: „Niski, krępy, silnie zbudowany, o profilu boksera, choć trochę asymetryczny, łączył w sobie cechy intelektualisty z temperamentem chuligana. Tkwiło w nim jakby dwóch ludzi - poetę podjudzał awanturnik. Zainteresowania jego były równie silne w sprawach artystycznych, jak też społecznych, politycznych i sportowych. Rzutki, energiczny, zdolny do pracy i dużych wysiłków, dysponował naprawdę kozackim zdrowiem i wytrzymałością”.⁹

Mrozowski stwierdził wręcz: „Tak brzydkiej i odrażającej twarzy jeszcze nie widziałem. Miał coś z małpy i trochę z człowieka”.¹⁰

Na podstawie wydobytych tu ze wspomnień znajomych i przyjaciół szczegółów odnoszących się do wyglądu poety, proszę nie posądzać mnie o nadmierny estetyzm czy przewrażliwienie. Podkreślam te cechy trochę celowo i z pewnym założeniem.¹¹ Czyżby te fizyczne niedoskonałości poeta rekompensował agresją, sposobem bycia, awanturnicznym zachowaniem?

Był publicystą agresywnym. Polemiczność była wpisana w jego charakter twórczy i w życie prywatne. Jego również poezja miała wyraz publicystyczny.

Gralewski, przyjaciel obu poetów - Czechowicza i Łobodowskiego - w ich okresie lubelskim, napisał o pierwszym, iż charakteryzowała go naiwność, powolność reakcji, a do polemiki nie miał ani zdolności, ani chęci. Gdy na jego uwagi o ówczesnej krytyce literackiej odpowiedział zaatakowany K. W. Zawodziński na łamach „Wiadomości Literackich”, Czechowicz zareagował histerycznie w „Kamieniu”. Urażony pisał: „Pan rotmistrz Zawodziński stara się pogrzebać mnie

7 Ibid., s. 25.

8 W. Gralewski, *Ogniste koła*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1963, s. 173.

9 Ibid., s.175.

10 W. Mrozowski, op. cit., s. 14.

11 W dyskusji podczas sesji poświęconej Józefowi Łobodowskiemu w UMCS (15-16 X 1998) dr Józef Zięba wyraził opinię, że w literaturze wspomnieniowej pisanej w kraju pisarze dawali negatywny obraz Łobodowskiego, bo tylko na taki wizerunek publicysty i pisarza emigracyjnego wyrażała zgodę cenzura. Jego zdaniem opisy Mrozowskiego i Gralewskiego są mało wiarygodne, były raczej pisane pod dyktando ogólnych tendencji komunistycznego systemu, który nie dopuszczał niezależnej i prawdziwie obiektywnej oceny działalności polskich twórców pozostających na Zachodzie, opinię tę podzielała również prof. dr hab. Jadwiga Sawicka. „Nie zgadzam się z tą raczej obiegową niż obiektywną oceną. Z tekstów obu wspomnianych pisarzy nie przebija chęć pogrążenia Łobodowskiego w ciemnym świetle wspomnień jedynie ze względów koniunkturalnych. Raczej zgodnie rysowali negatywny obraz poety, jaki zapamiętali sprzed lat. Na pewno mu zazdrościli sławy i popularności. Gdyby przyjąć poglądy polemistów za wystarczające, to w takim razie do jakiej kategorii zaliczyć wspomnienia Stefanii Kossowskiej? Bo te były pisane poza krajem, w atmosferze zupełnej niezależności i twórczej swobody, w kręgu ludzi jak najbardziej przyjaznych Łobodowskiemu. Osobiście uważam, że charakterystyki Mrozowskiego czy Gralewskiego - może nieco przesadzone - oddają jednak prawdziwie wrażenia, jakie swoim zachowaniem i sposobem bycia wywoływał Łoboda”.

cywilnie w opinii publicznej. [...] ułatwię mu to zadanie. Umrę cywilnie. Wycofam się z życia literackiego. Zastosuję bierny opór. Nie będę publikował swoich prac poetyckich ani też prozatorskich, ani artykułów, ani żadnej rzeczy, która moja jest”.¹² Oczywiście, młodzieńczych deklaracji naiwny poeta nie zrealizował. Na szczęście!

Czechowiczowi do polemik brakowało poczucia humoru, ciętości i opanowania. Zwłaszcza, że w przedwojennej Polsce, na prowincji, polemiki były tym, czym w Hiszpanii np. walki byków. Nie brakowało natomiast Łobodowskiemu zaciętości, swady słowa i zapalczywości. Miał wręcz idealne predyspozycje intelektualnego toreadora. Ujawniały się one w działalności społecznej i poetyckiej: w latach 1933-1939 w Lublinie, nad spokojnie toczonymi wodami Bystrzycy, jak i znacznie później, po wojnie, w jego pracy publicystycznej, gdy pracował w radiu nad bystrymi nurtami Rio Jarama w Madrycie.

Łobodowski wydawał i redagował w Lublinie kilka tytułów prasowych. Jego nazwisko znajduje się w stopkach redakcyjnych takich pism, jak: „W Słońce” (1928), „Trybuna” (1 III 1932), „Barykady” (1 X 1932), „Kurier Lubelski” (od n-ru 283, 14 X 1932), „Dźwigary” (1934), „Kurier Lubelski” (R XI, 1937).

Pisma te redagował z różnym powodzeniem. Przeważnie jego edytorskie przygody kończyły się awanturami sądowymi i - w konsekwencji - likwidacją tytułów. Niemniej wszystkie te inicjatywy wydawnicze wyróżniały się przebojowością publicystyczną, zawsze pewnego rodzaju prowokacją i często awanturnictwem.

Najspokojniejszy żywot pod redakcją Łobodowskiego miał periodyk „W słońce”, ale chyba tylko dlatego, że było to czasopismo młodzieży szkół lubelskich poświęcone zagadnieniom społecznym, literaturze, sztuce, nauce, życiu szkolnemu, a i redaktorstwo Łobodowskiego kończyło się wraz z wręczeniem mu świadectwa dojrzałości w Gimnazjum im. Hetmana Jana Zamoyskiego. Ale już w latach studenckich - studiował prawo na KUL - stawał się coraz bardziej buńczuczny i zadziorny jako autor, prowokował, dążył za wszelką cenę do zwrócenia na siebie uwagi, chciał się wybić z tłumu braci akademickiej. I robił to udatnie. Uczestnictwo we wszelkich manifestacjach ulicznych zapewniało rozgłos, dawało poczucie niezależności, jakby wyróżniało, zwłaszcza że prawie zawsze wiązały się z tym interwencje władz grodzkich czy policji. Nie unikał więc udziału w tego rodzaju konfrontacjach.

„Trybuna” była dwutygodnikiem młodej demokracji. Łobodowski zredagował w 1932 roku (nr 1 - 1 marca) jako redaktor naczelny i odpowiedzialny tylko za jej cztery numery. Już numer 6 z 1 VI 1932 r., pod redakcją Józefa Falandysza, został z nakazu władz objęty aresztem. Wytoczono Łobodowskiemu proces za wiersz pt. *Słowo o prokuratorze*. To mało znany utwór, bo nie ma go

12 K. A. Jaworski, *W kręgu „Kamenu”*, Lublin 1965, s. 79.

w zbiorach poetyckich Łobodowskiego wydanych w kraju po wojnie w latach osiemdziesiątych. Prezentujemy go z egzemplarza skonfiskowanej „Trybuny”, przekazanego do Sądu jako *corpus delicti*. Podkreślenia akapitów zostały naniesione przez prokuratora, który nakazał areszt pisma w drukarni.

*panie prokuratorze! -
protestuję, - nie stercz jak szubienica
u trybunalskich progów -
prześń pan syczeć jak żmija
zapytaj księdza -
napisano w dekalogu nie zabijaj!
deszczem popiołu i siarki
śmiertelnym wałem
na twarze miastom i łądom
sypie się w ciszy zdrętwiałej
to jedno słowo
żądam!
czego -
śmierci? więzienia?
elektrycznego fotela? -
tak? -
zaządaj chleba
dla głodnych
od alabamy do czyty -
dla wszystkich gnijących w celach
prokuratorze!
tyś syty!
nie zadrży ręka -
piękny jest gest patetyczny -
a tylko w czarnej drukarni zecerzy z sinemi usty
ułożą w szarej matrycy:
- punktualnie o szóstej zawisł na szubienicy!
kawał konopnej przędzy
na drżącą szyję
założy człowiek człowiekowi
brat bratu*

*spłynie z ust strumyk cieniutki
i spurpurowi
węzeł strasznego krawatu...
obywatele, ludzie
ja który jestem młody,
ja który pragnę żyć
wyjdę dziś na ulicę
i będę wołał na całe miasto
rozwalcie szubienicę...
czerwcowe wzbierają dni
w poprzek dławiącym bastyliom -
oto odradza się świat
najprościej i najzwyczajniej -
ze wschodu, zachodu, południa
jest nas milionów milion
padają czarne więzienia
rzą poetyckie stajnie...
a kiedy o szóstej godzinie
przyjdzie milczący kat
i rękawy koszuli zawinie -
zza krat
upadnie promień słońca -
przesączy się w kasztanów zieleni
jak w ciężkich storach
i bladym światłem otoczy
bezwładną skroń prokuratora!¹³*

Wiersz pełen akcentów sympatii dla ówczesnego świata proletariackiego był charakterystyczny dla całej twórczości poetyckiej i publicystycznej Łobodowskiego. Znamienne i na pewno szczere były ataki autora na tzw. burżuazję, ale i na kler katolicki, a przede wszystkim na rzeczywistość, którą odbierał jako wysoce niemoralną i niesprawiedliwą. Sąd Okręgowy w Lublinie z dnia 30 maja 1932 r. skierował do poety, mieszkającego wtedy przy Krakowskim Przedmieściu 70, pismo powiadamiające o wszczęciu postępowania karnego.¹⁴

13 J. Łobodowski, *Słowo o prokuratorze*, „Trybuna” 1932, nr 6, s. 4-5.

14 Egzemplarz z prokuratorскими oznaczeniami i podkreśleniami „Trybuny” wraz z sądowym „Zwrotnym poświadczeniem odbioru” w zbiorach autora.

Łobodowski ustąpił z redakcji. Zaangażował się we współpracę z „Kurierem Lubelskim” redagowanym przez Józefa Czechowicza. Zresztą w maju tego roku zastąpił swojego przyjaciela na stanowisku szefa pisma, gdy ten wycofał się z kierowania dziennikiem BBWR (Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem). Józef Czechowicz podjął próbę wydawania własnego pisma pt. „Dziennik Lubelski”, ale ta niefortunna chęć finansowej niezależności przetrwała tylko dziewięć numerów. Wprost nie do wiary, że redakcja spokojnego raczej dziennika, jakim był „Kurier Lubelski” prowadzony przez Czechowicza, nigdy nie afiszującego swojego politycznego oblicza, choć przecież bliskie było sferom rządowym, raptem dostaje się w zbuntowane ręce Łobodowskiego znanego z głoszenia poglądów radykalnych, gniewnego, zbliżonego do prokomunistycznych orientacji społecznych. A jednak tak było.

Epizod współpracy Łobodowskiego z „Kurierem” był niezwykle interesujący. Na łamach dziennika zamieszczał swoje wiersze oraz krótkie, celne felietony pt. *Zgrzyty po lubelsku* czy *Zgrzyty lubelskie*. Podpisywał je pseudonimem Paragraf. Tylko wtajemniczeni wiedzieli, kim był autor. Na podstawie tematyki felietonów podejrzewano, że ich autorem jest sam naczelny. *W eseju* pt. „Kurier Lubelski” Józefa Czechowicza zamieszczonym w księdze pt. *W kręgu Hieronima Łopacińskiego* - nie znając prawdziwego autora - snułem domysły na temat autorstwa tych felietonów i nie dając wiary zapewnieniom samego Czechowicza sugerowałem, że mimo wszystko ich autorem był właśnie Czechowicz.¹⁵ Tymczasem po wnikliwszej analizie językowej utworów Paragrafa nie ulega kwestii, że wyszły one spod pióra Łobodowskiego. Autor zajmował się problemami życia codziennego, choć przeważała tematyka raczej kulturalna. Pisał o wadach kasy chorych, o wystawach, teatrze. Informacje i artykuły Łobodowskiego na łamach Czechowiczowskiego „Kuriera” spotykały się często z atakami polemicznymi ze strony narodowodemokratycznego „Głosu Lubelskiego” (np. nr 39, 8 II 1932, z odpowiedzią ks. Z. Gol. na krytykę subsydiowania Sodalicii na KUL).

Rzecz jasna, że taka orientacja pisma nie mogła podobać się władzom. Radca wojewody lubelskiego w październiku 1932 r. wystosował do wszystkich podległych jednostek administracyjnych pismo ostrzegawcze tej treści: „Wychodzący od stycznia br. w Lublinie „Kurier Lubelski” o kierunku politycznym, prorządowym, wskutek zmian na stanowisku redaktora naczelnego i pracowników redakcji, które miały miejsce w ostatnich dniach, stał się pismem szerzącym ideologię komunistyczną o wyraźnym nastawieniu politycznym robienia dywersji w obozie prorządowym i efektu zewnętrznego dla stwierdzenia, że w Polsce idee komunistyczne przyjmują się nawet w obozie trzymającym ster rządów. Wobec tego, że od czasu do czasu wydziały powiatowe i podległe instytucje samorządowe umieszczają dotychczas swoje ogłoszenia

15 A. L. Gzella, „Kurier Lubelski” Józefa Czechowicza [w:] *W kręgu Hieronima Łopacińskiego*, Lublin 1977, s. 154.

w „Kurierze Lubelskim”, proszę Pana Starostę o spowodowanie, aby na przyszłość takie ogłoszenia w wymienionym czasopiśmie nie ukazywały się. Jednocześnie proszę wydać polecenie zaprzestania abonowania „Kuriera Lubelskiego” przez urzędy i instytucje zarówno państwowe, jak i samorządowe w powierzonym Panu Staroście powiecie”.¹⁶

Na efekty ekonomiczne tego zarządzenia nie trzeba było długo czekać. „Kurier Lubelski” - tej wersji - dotrwał tylko do końca grudnia 1932 r.

W październiku 1932 r. pod redakcją Łobodowskiego ukazały się „Barykady” (nr 1 z IX), gdzie zamieścił swój wiersz pt. *Piłsudski*. W rubryce pt. „notatki” wyjaśniał powody konfiskaty swojej książki pt. *O czerwonej krwi*, która została obłożona aresztem i została skonfiskowana w drukarni. Opisane tu perypetie sądowe związane z pozycją książkową nie mogły jednak dotrzeć do wiadomości czytelników, bo i ten numer został aresztowany i znalazł swój przedwczesny epilog sądowy. Zamieszczony artykuł Łobodowskiego pt. *Caritate christi compulsi* był ostrym atakiem na młodzież organizacji młodzieżowej Odrodzenie i całą organizację pravicową spod znaku Młodzieży Wszechpolskiej. Zarzucał tym środowiskom religianckość i burżuazyjność. Atakował wszystkie grzechy główne Kościoła, katolicyzmu. Nie przebierał w słownictwie. Oto próbka publicystycznego pazura autora, nie grzeszącego obiektywizmem, ani sądem sprawiedliwym.

[...] ale Odrodzenie ideowością nie grzeszy - przeflancujcie tych butnych młodzieniaszków tych jurkiewiczów i marynowskich do Rosji i obiecacie im te same korzyści, które ciągną tutaj ze swego katolicyzmu, a zobaczycie ich w pierwszych szeregach bezbożniczego pochodu, upaństwowijcie uniwersytet lubelski a przekonacie się jak szybko zeszczupleje Odrodzenie.¹⁷

Miesięcznik „Dźwigary” był poświęcony sprawom polskiej kultury proletariackiej, przynajmniej tak obwieszczał i deklarował podtytuł pisma wydawanego i redagowanego przez Kazimierza Wójcika. Ukazały się tylko dwa numery tego pisma na przełomie 1934 - 1935 r. To na łamach tego czasopisma pojawiła się słynna polemika z „Lewarem”, w której Łobodowski odcinał się od lewicy. Mrozowski w swoich wspomnieniach krytycznie oceniał wystąpienie Łobodowskiego, które odebrano jednogłośnie jako odcięcie się autora od pisarzy lewicowych. Łobodowski na łamach „Wiadomości Literackich” (nr 623) w artykule pt. *Smutne porachunki* pisał m.in.: „Nie widzę nigdzie sztandaru, pod którym można by złożyć głowę, nie słyszę słów komendy. Słyszę wrzask targowiska, gdzie kupa spryciarzy licytuje się w miłości do proletariatu. Nie ma w Polsce szeregu, do którego mógłbym doszlusować. A tak łatwo włożyć efektowną liberię i przypiąć piękną kokardę, Ale nie nazywajcie tego heroizmem”. I dalej stwierdzał: „[...]nie jest zdradą ani dezercją zrzucenie munduru, w którym duszno”.¹⁸

¹⁶ Ibid., s. 159-160.

¹⁷ J. Łobodowski, *Wypady - caritas christi compulsi*, „Barykady” X 1932, nr 1, s. 42.

¹⁸ W. Mrozowski, op. cit., s. 154-155.

Ten skok Łobodowskiego do obozu sanacji odbił się szerokim echem nie tylko w literackiej prasie. Wanda Wasilewska w organie PPS „Robotniku” z 27 X 1935 (a „Lewar” w numerze 13 z września 1935 r.) w artykule zatytułowany: „Smutno mu, że się przerachował” opisuje historię „Łobodowszczyzny”.¹⁹ Publicyści komunistyczni biadolili nad utratą człowieka.

Sam Łobodowski niewiele sobie robił z tych ataków. Miał za sobą czołowe pisma literackie z „Wiadomościami Literackimi”, „Pionem” czy „Kurierem Wileńskim”, bywał podejmowany u Kadena Bandrowskiego, utwory jego zamieszczał „Skamander”. W bardzo popularnej Lubelskiej *Szopce Politycznej* w 1937 r., prezentowanej w Teatrze Miejskim, kabaretowy program kończył się monologiem atamana Łobodi, jego zresztą autorstwa. Jest to szczerza wypowiedź wyjaśniająca przemiany ideologiczne poety. Przytacza ten monolog, swoiste wyznanie Łobodowskiego, w swojej książce Waclaw Gralewski. To znamieny tekst i wyjaśniający wszystkie meandry ideowe i polityczne poety. Warto go tu przypomnieć. Nie znajdziemy go, oczywiście, w wydanych zbiorach poetyckich Łobodowskiego, gdzie nie było miejsca na utwory typu raczej satyrycznego i publicystycznego.

Oj, w Lublinie, w tym Lublinie

tak powoli woda płynie

jak się wybić

by nie chybić

głowiłem się tam

i orzekłem - nie ma rady

trzeba wydać „Barykady”

od konfiskat do nazwiska

szybko dojdę sam.

I zagrałem na tej strunie

i stanąłem przy komunie

w kominternie służył wiernie

kilka ładnych lat.

Parę razy mnie wsadzili

ale zaraz wypuścili

raz ostatni w ciężkiej matni

na kolanach padł.

Do Warszawy napisałem

i poprawę obiecałem

u ministra głowa bystra

¹⁹ W. Wasilewska, Smutno mu, że się przerachował, „Robotnik” 27 X 1935, cyt. za: W. Mrozowski, op. cit.

*nie pojął mnie źle.
A minister jak powiedział
zaraz o tym Drymer wiedział
wydał rozkaz, znika troska
wypuścili mnie.
Polem zaraz forszę dali
do współpracy zapraszali
i na wódcę dobrzy ludzie
prowadzili wciąż.
- jeszcze rok a - rzekli - synu
masz na czoło liść wawrzynu -
i tą rżą z burżuazją
w jednym kole krąż.
A poetka Iłła-Alla
swe poparcie obiecała
co mówiła to zrobiła
bardzo byłem rad.
Przyjmowali mnie w pałacach
i mówili jesteś caca.
Pisz tak dalej a pochwali
ciebie cały świat.
Na tym koniu dalej jadę
nieźle sobie dając radę
piszę wierszyk przyjdzie pierwszy
i już forszę mam.
Tylko ten „Lubelski Kurier”
kiedy wspomnę wpadam w furję
roczek drugi płacę długi.
Straszny z tego kram.*

Już niebawem, w 1938 r., nagrodzono go prestiżową Nagrodą Młodych Polskiej Akademii Literatury za tom wierszy pt. *Demonom nocy*.

Czy przejście do obozu drugiej, sanacyjnej orientacji, wpłynęło na uspokojenie wybujałego temperamentu Łobodowskiego? Zdaje się, że byłoby to nonsensowne oczekiwanie. Cała jednakże działalność poety w okresie wojny, wydawanie we Francji w latach 1940-1947 pisma pt.

„Wrócimy”, była już jednak nastawiona na głęboko patriotyczną orientację nie mającą nic wspólnego z lewicą. Ta orientacja pod pręgierzem okupantów sowieckich stała się wręcz komunistyczna, wroga tradycji, tożsamości i świadomości narodowej Polaków. Ale są to już czasy wykraczające poza nakreślone dla naszych rozważań ramy. Może jeszcze tylko jeden fragment - mało znany - warto tu przywołać z opracowania Stefanii Kossowskiej. Rzuca on pewne światło na sympatie i angażowanie się Łobodowskiego w sprawy ukraińskie.

Stefania Kossowska, która w czasie drugiej wojny światowej pracowała w polskim Ministerstwie Informacji w Paryżu, a następnie była eseistką i felietonistką londyńskich „Wiadomości Polskich”, Sekcji Polskiej BBC i Wolnej Europy, napisała, że Łobodowski w końcu 1939 r. po paru uciezkach z obozów węgierskich pojawił się w Paryżu. Wobec „wielu propozycji współpracy z polskimi pismami, wydawanymi już we Francji”, zwierzał się Wierzyńskiemu, że „chciałby wrócić nielegalnie do kraju, aby wykorzystując swoje kontakty wołyńskie, nawiązać stosunki z Ukraińcami i zapobiec ewentualnym rozruchom. [...] Zgoda na nią [na wyprawę na Ukrainę - przyp. A.L.G.] zależała od generałów Sikorskiego i Sosnkowskiego i sprawa szybko utonęła w prestiżowych intrygach ich politycznych doradców”.²⁰ Należy przypuszczać, że ta ryzykowna deklaracja Łobodowskiego była podyktowana nie tylko uczuciami patriotycznie nastrojonego poety, ale głębszymi racjami. Poeta wierzył, że jego wcześniejsze kontakty z Ukraińcami, zadzierzgnięte przyjaźnie i znajomości z przedstawicielami inteligencji ukraińskiej, zobowiązują do działań, a nie tylko przekazywania wyrazów współczucia. Chciał działać, a nie tylko pisać. O swoich zamierzeniach przedostania się na Ukrainę sam Łobodowski napisał w londyńskich „Wiadomościach” w 1980 r. (nr 4-5, 1980).

Nie przyjechał, na swoje szczęście, do Polski. Uprawiał swoje boje w madryckiej rozgłośni radiowej w audycjach w języku polskim przeznaczonych dla Polski. W Hiszpanii już nie był prawdziwym toreadorem, stawał się politykiem, publicystą może bardziej umiarkowanym, mniej buńczuczny i zdecydowanie odpowiedzialny. W kraju nałożono na jego nazwisko embargo. Nie można było nawet wspomnieć, że taki pisarz jest i działa. Starano się jego nazwiska zmasać z tablicy twórców kultury polskiej. Na szczęście, bezskutecznie.

Do Polski komunistycznej nie wrócił. Choć tęsknił za krajem, za Lublinem, za bliskimi. Przywieziono jego prochy w metalowej puszcze. Zmarł w czerwcu, pogrzeb odbył się na jesieni 1988 r. Z ceremonialnym udziałem lubelskich środowisk twórczych. Z udziałem dwóch biskupów. Z nabożeństwem w kościółku akademickim KUL. Rektor uczelni pokropił jego prochy. Spoczęły w grobie matki - tak jak poeta sobie tego życzył - na starym cmentarzu lubelskim pod wiekowymi lipami przy ul. Lipowej.

20 S. Kossowska, op. cit.

Józef Łobodowski i problematyka ukraińska na łamach kwartalnika literackiego „Akcent”

Józef Łobodowski nazywany jest rzecznikiem dialogu polsko-ukraińskiego i na to miano w pełni zasługuje. Dla współczesnych mu jednak polityków, zwłaszcza okresu przedwojennego i wojny, jego poglądy nie były przekonujące, a wręcz odrzucane. Z perspektywy lat możemy postawić hipotezę, że gdyby poglądy J. Łobodowskiego legły u podstaw kształtowania stosunków polsko-ukraińskich, stosunki te na pewno nie potoczyłyby się tak tragicznie dla obu narodów.

Krwawy konflikt polsko-ukraiński został następnie wykorzystany przez władze komunistyczne, które wzajemną niechęć, a nawet wrogość Polaków i Ukraińców, nie tylko utwierdziły, ale także pogłębiły.

Postaram się, przynajmniej w zarysie, przedstawić kształtowanie się stosunków między Polakami a Ukraińcami od 1944 r. do 1952 r., czyli do momentu kiedy w kwietniu 1952 r. Biuro Polityczne Komitetu Centralnego PZPR wydało uchwałę, w której zezwolono Ukraińcom nie tylko organizować swe życie kulturalno-oświatowe, a nawet nakazano władzom terenowym działalność tę inspirować.

Stosunki polsko-ukraińskie w Polsce w latach 1944-1952 należy, moim zdaniem, rozpatrywać na trzech głównych płaszczyznach. Jako pierwszą wymienię politykę polskich władz komunistycznych wobec mniejszości ukraińskiej, następnie religijną i jako trzecią płaszczyznę relacji międzysąsiedzkich. Zaznaczyć należy, że wszystkie te płaszczyzny nakładały się na siebie, wzajemnie się uzupełniały i uwarunkowywały całokształt stosunków polsko-ukraińskich w Polsce.

Nie przypadkiem jako pierwszą płaszczyznę wymienię politykę władz wobec ludności ukraińskiej, uważam bowiem, że władze poprzez odpowiednią, w szerokim tego słowa znaczeniu, działalność propagandową, oświatową, kulturalną itp. mogły kształtować odpowiedni wizerunek Ukraińca w oczach Polaków. Niestety analizując w tym zakresie działalność władz można stwierdzić, że zmierzały one w kierunku ukształtowania w umysłach Polaków negatywnego wizerunku Ukraińca żyjącego w Polsce, dodajmy, obywatela polskiego.

Od tego wizerunku odbiegał Ukrainiec żyjący na Ukrainie Radzieckiej, ale zagadnienie to wykracza poza ramy określonego tematu. Powstaje więc pytanie, dlaczego władzom zależało na

ukazywaniu mniejszości ukraińskiej w złym świetle?

Otóż, komuniści przejmując władzę w Polsce dążyli do przekształcenia jej, jak wskazują źródła, w państwo jednonarodowe. Można było to osiągnąć poprzez wysiedlenie ludności niepolskiej, a następnie wynarodowienie tych, którzy uniknęłyby przesiedlenia. Doskonale widać to na przykładzie Ukraińców. 9 września 1944 r. doszło do podpisania między Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego a rządem Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej umowy o wymianie ludności. Obejmowała ona Polaków osiadłych na Ukrainie mających do 17 września 1939 roku obywatelstwo polskie i Ukraińców w Polsce. Według umowy wymiana ta miała mieć charakter dobrowolny. Jednak obie strony dążyły do pozbycia się ze swego terenu niechcianej narodowości. Ludność ukraińska, mimo nawet wcześniejszych deklaracji, chciała pozostać na dotychczasowym terenie, gdyż traktowała go jak ziemię ojczystą, ziemię ukraińską.

Z tego powodu władze przystąpiły, najpierw metodami administracyjno-ekonomicznymi, do zmuszania Ukraińców do wyjazdu. Wkrótce zastosowano wobec nich także terror. Przykładem może być tutaj wieś Ruskie, w której 24 lutego 1945 r. funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej zamordowali ponad 20 Ukraińców lub napad na wieś Siniawkę 9 marca, gdzie MO zamordowało 22 osoby. Podobnie postępowało wojsko. 21 marca 1945 r. Wojsko Polskie we wsi Lubliniec Stary i Nowy zamordowało co najmniej 58 osób,² a 5 kwietnia we wsi Gorajec co najmniej 155 osób.

Powyższe działania doprowadziły tylko do nieznacznego zwiększenia liczby przesiedlających się Ukraińców. Nadal jednak ich znaczna część, przy wykorzystaniu różnych sposobów, unikała wyjazdu. Ponadto akcji przesiedleńczej sprzeciwiły się oddziały Ukraińskiej Powstańczej Armii, dla której masowy wyjazd ludności ukraińskiej oznaczał likwidację ukraińskiego charakteru ziem południowo-wschodniej Polski oraz utratę naturalnego zaplecza dla swej działalności.

Z tych powodów w połowie 1945 r. nastąpiło załamanie się całej akcji przesiedleńczej. W tej sytuacji władze zdecydowały się na przeprowadzenie przesiedlenia Ukraińców przez jednostki Wojska Polskiego. W praktyce oznaczało to nie tylko ostateczne przekreślenie zasady dobrowolności wyjazdu, ale także wzmożenie terroru wobec całej ludności ukraińskiej. Ogółem w latach 1944-1946 wysiedlono z Polski około 500 tys. Ukraińców.

Władze jednak szybko przekonały się, że problem ukraiński nie został całkowicie rozwiązany. Pozostało bowiem w Polsce, według danych szacunkowych, około 200 tys. Ukraińców. Wówczas władze rozpoczęły przygotowania do rozwiązania kwestii ukraińskiej poprzez wynarodowienie Ukraińców. Ten właśnie cel miała osiągnąć deportacja ludności ukraińskiej na ziemie zachodnie i północne Polski w ramach, przeprowadzonej w 1947 r., akcji „Wisła”. W jednej z ówczesnych tajnych instrukcji stwierdzono to wprost:

Zasadniczym celem przesiedlenia osadników „W” (z akcji „Wisła” - RD) jest ich asymilacja w nowym środowisku polskim, dołożyć należy wszelkich wysiłków, aby cel ten był osiągnięty. Nie używać w stosunku do tych osadników określenia „Ukrainiec”. W wypadku przedostania się z osadnikami na Ziemię Odzyskane elementu inteligenckiego, należy taki bezwzględnie umieszczać osobno i z dala od gromad, gdzie zamieszkują osadnicy z akcji „Wisła”.¹

Władze zdawały sobie sprawę z tego, że sama deportacja nie doprowadzi do osiągnięcia zamierzonego celu. Dlatego zastosowano dodatkowe formy represji. Należało do nich: osadzenie ok. 4 tys. Ukraińców w obozie w Jaworznie, rozproszenie rodzin ukraińskich niemal po całych ziemiach zachodnich i północnych Polski tak, aby nie stanowiły one więcej niż 10% mieszkańców danej wsi, zakaz opuszczania wyznaczonego miejsca zamieszkania, stały nadzór nad nimi organów bezpieczeństwa, zakaz organizowania własnego życia narodowego i religijnego oraz zastraszenie ich poprzez wrogo nastawienie do nich polskiego otoczenia, co w praktyce miało zaowocować skrywaniem przez Ukraińców swej narodowości i przyśpieszyć ich polonizację. Ukraińców po prostu miało nie być, czego wyrazem był zakaz nazywania ich „Ukraińcami”.

Ważną rolę we wspomnianych zamierzeniach miała odegrać antyukraińska propaganda. Z jednej strony miała ona usprawiedliwiać zastosowanie wobec Ukraińców wymienionych wyżej represji, a z drugiej wrogo nastawiać do nich polskie otoczenie. Szczególnie wykorzystano tutaj śmierć gen. Karola Świerczewskiego w dn. 28 marca 1947 r., za sprawców której uznano, nie mając na to dowodów, UPA. Już następnego dnia „Życie Warszawy” pisało:

Padł z ręki faszystów ukraińskich. Znamy tę rękę. To ręka „SS Division Galizien”, I brygady Kamińskiego. Ta sama, która bestialsko wyrznęła 200 tys. Polaków na Wołyniu. Ta sama, która mordowała kobiety i dzieci powstańczej Warszawy. Ta sama, która siała pożogę i zniszczenie w bezbronnej już stolicy Polski. Ta sama, która w nocy budziła bezlitośnie wygnańców z Woli i Starówki, szukając dla swego bestialstwa ofiary.²

Podkreślmy, czego dowodem jest ten cytat, że władze w swej działalności propagandowej nie stroniły od świadomego fałszowania wydarzeń z historii stosunków polsko-ukraińskich. Stąd utożsamianie brygady Kamińskiego z Ukraińcami, przypisanie Ukraińcom dokonanie pacyfikacji powstania warszawskiego. Podkreślano i wyolbrzymiano zabójstwa dokonane przez UPA, przypisując jej wyjątkowe okrucieństwo. Wskutek propagandy oraz wcześniej już istniejącej wzajemnej niechęci między Ukraińcami a Polakami, spotęgowanej w okresie ostatniej wojny, władzom komunistycznym udało się ukształtować w społeczeństwie polskim stereotyp Ukraińca, mający następujące cechy: 1) ukraiński ruch narodowy jest faszystowski, 2) Ukraińcy kolaborowali

1 Archiwum Akt Nowych (AAN), Ministerstwo Ziem Odzyskanych (MZO), sygn. 784. Instrukcja MZO dotycząca rozmieszczania osadników z akcji „Wisła” z 10 listopada 1947 r.

2 Akcja „Wisła”. Dokumenty, opr. E. Misilo, Warszawa 1993, s. 67-68.

z hitlerowcami, 3) działalność ich ograniczała się do bestialskiego mordowania Polaków, 4) dążą do zbudowania „samostijnej Ukrainy”, rozumianej jako dążenie do podbicia innych narodów. Dodajmy w tym miejscu, że wydarzenia ostatnich lat, a zwłaszcza powstanie państwa ukraińskiego, wyrazistość tej ostatniej cechy znacznie osłabiło.

Na płaszczyźnie religijnej wzajemne stosunki polsko-ukraińskie również nie układały się najlepiej. Z jednej strony wiązały się one z polityką władz względem Ukraińców, a z drugiej, wynikały ze stosunku duchowieństwa rzymskokatolickiego do Kościoła greckokatolickiego i prawosławnego. Władze polskie dążyły do likwidacji Kościoła greckokatolickiego, widząc w nim ostoję szeroko pojętej ukraińskości w Polsce. Miał on jednak przestać istnieć w wyniku przesiedlenia jego duchowieństwa i wiernych do ZSRR. Z tego powodu nie wydano żadnego aktu prawnego, który delegalizowałby ten Kościół w Polsce. Takiego aktu nie wydano nawet po zwołaniu przez władze radzieckie „soboru” we Lwowie (8-10 marzec 1946 r.), na którym zlikwidowano Kościół greckokatolicki na terenie ZSRR. 21 września 1945 r. władze polskie aresztowały ordynariusza diecezji przemyskiej bpa Josafata Kocyłowskiego.

Po zwolnieniu go w styczniu następnego roku, został on ponownie aresztowany 25 czerwca 1946 r. Po przekazaniu go władzom radzieckim, został zamęczony w więzieniu w Kijowie. Podobny los spotkał jego sufragana bpa Hryhorijsa Łakotę, który zmarł na Syberii w 1951 r. Ogółem wysiedlono z Polski około 300 księży. Niestety represyjność władz względem duchowieństwa greckokatolickiego nie spotkała się ze stanowczym i oficjalnym protestem hierarchów Kościoła rzymskokatolickiego. Zaznaczmy jednak, że sama postawa duchownych rzymskokatolickich była różna. Jedni pomagali Ukraińcom uniknąć przesiedlenia poprzez wydawanie im zaświadczeń, że są wiernymi Kościoła rzymskokatolickiego, z kolei drudzy byli obojętni lub wręcz pomagali władzom w pozbyciu się Ukraińców. Dodajmy także, że po aresztowaniu biskupów ukraińskich, papież Pius XII wyznaczył na Specjalnego Delegata dla wszystkich wschodnich obrządków w Polsce, w tym greckokatolickiego, kardynała Augusta Hlonda.

Nieco odmiennie władze odnosiły się do Kościoła prawosławnego, uważając, że nie odgrywa on tak ważnej roli w rozwoju ukraińskiego życia narodowego. Poza tym prawosławie nie było utożsamiane tylko z narodowością ukraińską. Z tych względów kwestia ukraińska w łonie Kościoła prawosławnego miała przestać istnieć w wyniku przesiedlenia Ukraińców, bez stosowania, na szerszą skalę, dodatkowych form represji wobec duchowieństwa prawosławnego. W wyniku przymusowego przesiedlenia liczba parafii prawosławnych w województwie lubelskim zmniejszyła się do siedmiu i jednego klasztoru.³

3 AAN, Ministerstwo Administracji Publicznej (MAP), sygn. 1051. Pismo Warszawskiego Duchownego Konsystorza Prawosławnego do Departamentu Wyznaniowego MAP z 30 października 1946 r.

Powyższe założenia polityki władz względem grekokatolików i prawosławnych Ukraińców nie uległy zmianie w trakcie realizacji akcji „Wisła”. Władze zakładały, że deportacja ludności ukraińskiej na ziemie zachodnie i północne Polski, a następnie jej polonizacja doprowadzi do ostatecznego rozwiązania problemu Kościoła grekokatolickiego i prawosławnych Ukraińców. W wyniku akcji „Wisła” wraz z wiernymi przedostało się na ziemie zachodnie i północne Polski 62 księży, 7 aresztowano i przekazano władzom radzieckim. Poza tym 22 księży osadzono w obozie w Jaworznie, z czego 3 straciło życie.

Po akcji „Wisła” władze starały się wszelkimi możliwymi sposobami uniemożliwić odrodzenie się obrządku grekokatolickiego w Polsce. Początkowo znalazły one sprzymierzeńca w duchowieństwie rzymskokatolickim, które starało się przejąć dla swego wyznania grekokatolików. Z kolei hierarchia Kościoła rzymskokatolickiego zezwalała duchowieństwu grekokatolickiemu skorzystać z birytualizmu i przejść na obrządek rzymskokatolicki po nauczeniu się łaciny. Od księży żonatyh wymagano dodatkowo porzucenia swoich żon. Wszyscy jednak mogli pełnić posługi kapłańskie jedynie jako pomocnicy polskich proboszczów.⁴ Poza tym sami duchowni grekokatoliccy zajmowali różne postawy.

Jedni, w obawie przed represjami, porzucali swój kapłański stan lub przechodzili na wyznanie rzymskokatolickie, drudzy starali się w ukryciu kontynuować swoją duszpasterską działalność w obrządku grekokatolickim. Wyjątkiem był tutaj ksiądz Michał Ripecki, który zaraz po przesiedleniu rozpoczął jawne odprawianie nabożeństw grekokatolickich w Chrzanowie koło Ełku.

Postępowanie władz oraz części duchowieństwa rzymskokatolickiego względem Ukraińców nie napotykało na sprzeciw w tym zakresie większości społeczeństwa polskiego. Polacy i Ukraińcy wskutek wzajemnych walk, patrzyli na siebie raczej jak na wrogów niż bliskich sąsiadów. Nic więc dziwnego, że większość miejscowych Polaków opowiedziało się za wysiedleniem Ukraińców, mimo że dokonywały tego niechciane władze komunistyczne.

Powszechnie mówiono o okrucieństwie oddziałów UPA, przez pryzmat której patrzono na wszystkich Ukraińców. W takiej atmosferze każdy Ukrainiec w oczach polskich stawał się potencjalnym bandytą, a to z kolei uniemożliwiało ułożenie dobrosąsiedzkich stosunków. Podkreślmy, że podobnie Ukraińcy patrzyli na Polaków. Na domiar tego wzajemne relacje zaostrzała działalność polskiego i ukraińskiego podziemia, która w znacznym stopniu powodowała ofiary wśród ludności cywilnej. Oto kilka przykładów: 3 marca 1945 r. oddział Armii Krajowej pod dowództwem por. Józefa Bissa („Wacława”), napadł na wieś Pawłokoma i zamordował 365 osób. 17 kwietnia połączone oddziały Narodowej Organizacji Wojskowej „Mewy” i „Wołyniaka”

⁴ Archiwum Państwowe w Olsztynie (APO), Urząd Wojewódzki w Olsztynie (UWO). sygn. 303. Sprawozdanie UWO z działalności kościołów w województwie olsztyńskim w 1948 r.

zamordowały co najmniej 900 osób we wsi Piskorowice.

6 czerwca oddziały Narodowych Sił Zbrojnych napadły na wieś Wierzchowiny i w ciągu dwóch godzin zamordowały 194 osoby. Niestety w napadach tych uczestniczyła miejscowa ludność polska, która dokonywała rabunku. Z kolei 21 kwietnia 1945 r. została spalona wieś Borownica przez oddziały ukraińskiej samoobrony w odwecie za udział jej mieszkańców w napadzie na Pawłokomę. Za to samo sotnie UPA „Hromenki” i „Burlaki” 3 października spaliły wsie: Dylągawa, Bartkówka, Łączki, Sielnicę oraz Pawłokomę zasiedloną po wymordowaniu Ukraińców Polakami”.⁵

W trakcie tego krwawego konfliktu po obu stronach zaczęła rodzić się myśl o konieczności podjęcia rozmów i zakończeniu dalszych walk. Wiosną 1945 r. doszło do lokalnego porozumienia między AK-WiN a UPA na terenie południowo-wschodniej Lubelszczyzny. Podobne porozumienie zawarto jesienią 1945 r. na Podlasiu. W ich wyniku nie tylko rozgraniczono strefy wpływów i zobowiązano się do współdziałania w walce z UB, KBW i NKWD (przykładem może być wspólny atak AK-WiN i UPA na Hrubieszów przeprowadzony w nocy z 27 na 28 maja 1946 r.), ale także postanowiono zaprzestać wzajemnych napadów na polskie i ukraińskie wsie. Zobowiązano się także do wspólnego zwalczania bandytyzmu, który był wówczas zjawiskiem dość powszechnym, bowiem stanowił źródło łatwego wzbogacenia się.

W grudniu 1945 r. strona polska obiecała także pomoc ludności ukraińskiej w uniknięciu przesiedlenia. Podkreślmy, że powyższe porozumienia, generalnie rzecz biorąc, były przestrzegane do końca działalności UPA na tamtym terenie.⁶ Niestety nie udało się powyższymi porozumieniami objąć innych terenów, ze względu na niechęć lokalnych dowódców partyzanckich do drugiej strony oraz z powodu odmowy do ich zawarcia przez polskie podziemie narodowe.

Wzajemną wrogość Polaków i Ukraińców umocniła prowadzona przez polskie władze komunistyczne antyukraińska propaganda. Trafiła ona na podatny grunt, a Polacy, którzy ucierpieli z rąk UPA, stawali się naocznym potwierdzeniem mordów ukraińskich, uwiarygadniając tym samym antyukraińska propagandę wśród społeczeństwa polskiego.

Nic więc dziwnego, że deportowani na ziemie zachodnie i północne Ukraińcy w ramach akcji „Wisła” spotkali się tam, pomijając zawsze istniejące nieliczne wyjątki, z ogólną niechęcią, a nawet wrogością miejscowego społeczeństwa polskiego, nawet tego, które nigdy przedtem nie miało styczności z Ukraińcami. Bywało, że grupy pijanych osadników polskich, wraz z przedstawicielami władz lokalnych najniższego szczebla urządzały napady na domy ukraińskie. Powszechnie Ukraińców oczerniano i wyśmiewano. Krążyły opowieści o dokonywaniu przez nich „mieszania

5 Repatriacja czy deportacja..., s. 87.

6 G. Motyka, R. Wnuk, *Pany i rezuny. Współpraca AK-WiN i UPA 1945-1947*, Warszawa 1997, s. 85-121.

krwi”, organizowania „czarnych mszy”. Oczywiście każdy Ukrainiec musiał mieć „czarne podniebienie” i ukrytą siekiere. Poza tym wyzywano ich od „rezunów”, „bandytów”, „upowców”, „banderowców” itp.⁷ Określenie „ukrainiec” (pisane małą literą) stanie się synonimem bandyty, człowieka pozbawionego wszelkich zasad moralnych.

Niestety, negatywny stosunek do ludności polskiej prezentowała większość Ukraińców. Nie rozumiejąc mechanizmów działania oficjalnej propagandy, mieli za złe Polakom, że tylko ich, Ukraińców, posądza się o dokonywanie mordów. Zarzucali Polakom, że to oni bestialsko mordowali ludność ukraińską. Poza tym zarzut, ten potwierdzali Ukraińcy, którzy doznali krzywdy ze strony polskiej. Obwiniano Polaków, że jako pierwsi rozpoczęli mordowanie cywilnej ludności ukraińskiej, a teraz całą winę zrzucają na UPA. Ta z kolei w relacjach Ukraińców urosła do rangi obrończyni ich życia. Poza tym w ich opinii, często popartej przykładami, działania UPA wobec Polaków były bardziej humanitarne niż działania polskie względem Ukraińców.

Powszechnie odrzucano relacje strony polskiej o ukraińskich mordach. Doszło do dwóch całkowicie odmiennych interpretacji konfliktu polsko-ukraińskiego, w którym winą za jego krwawy przebieg obwiniano zawsze drugą stronę. Oprócz tego w łonie, społeczności ukraińskiej funkcjonował stereotyp Polaka, przejawiający się chociażby w nazywaniu ich „złodziejami”, „pijakami”, „nierobami”.

Negatywne wzajemne nastawienie Polaków i Ukraińców przyczyniało się do ich społecznego izolowania się. Ten swoisty izolacjonizm Ukraińców trafnie określił Andrzej Sakson, który stwierdził, że przybycie ludności ukraińskiej w ramach akcji „Wisła” na ziemie zachodnie i pomocne Polski [...] zapoczątkowało w życiu tej grupy wieloletni okres izolacji społecznej, charakteryzującej się antagonizmami, wrogością i nie utrzymywaniem stosunków sąsiedzkich i towarzyskich z pozostałymi grupami ludności. Izolacjonizm ten posiadał dwie postacie. Z jednej strony przybierał formy ostracyzmu ze strony innych mieszkańców, którzy dążyli do izolacji społecznej Ukraińców i Łemków, z drugiej strony natomiast miał charakter samoizolacji, czyli niechęci samych zainteresowanych do nawiązania jakichkolwiek kontaktów z innymi. Zjawiska te wzajemnie się warunkowały oraz posiadały własną dynamikę i specyfikę.⁸

Na zakończenie dodajmy, że proces wzajemnego poznawania się i przełamywania barier dzielących Polaków i Ukraińców trwa po dzień dzisiejszy, a chwila jego zakończenia uzależniona jest od wzajemnego zrozumienia i pojednania między najbardziej zainteresowanymi, czyli między Polakami a Ukraińcami.

7 R. Drozd, *Droga na zachód. Osadnictwo ludności ukraińskiej na ziemiach zachodnich i po/nocnych Polski w ramach akcji „Wisła”*, Warszawa 1997, ss. 136-138.

8 A. Sakson, *Stosunki narodowościowe na Warmii i Mazurach 1945-1997*, Poznań 1998, s. 180.

Ruch neounijny na Wołyniu w okresie międzywojennym

W okresie międzywojennym zamieszkiwało w Polsce prawie 4 miliony wyznawców Cerkwi prawosławnej.¹ Była to ludność zamieszkująca tereny byłego zaboru rosyjskiego, a więc i Wołyń. Po powstaniu niepodległego państwa polskiego Cerkiew prawosławna utraciła uprzywilejowaną pozycję, co w połączeniu ze zmianami politycznymi i strukturą narodowościową hierarchii prawosławnej (byli to niemal wyłącznie Rosjanie) wywołało głęboki kryzys.

Spowodowało to dążenia części hierarchii Kościoła rzymskokatolickiego do poszerzenia wpływów drogą utworzenia tzw. neounii, tj. obrządku wschodniego w Kościele katolickim.²

Jak wiadomo, biskupi prawosławni jeszcze w 1596 roku ułożyli w Brześciu unię cerkiewną z Watykanem. Cerkiew unicka (czyli Kościół greckokatolicki albo Kościół katolicki obrządku bizantyńsko-słowiańskiego) najbardziej rozpowszechniona w Galicji, pod koniec XIX wieku zaczęła przyjmować charakter cerkwi narodowej, ukraińskiej i gorliwie broniła praw swoich wiernych. Państwo polskie i Kościół rzymskokatolicki próbowały powstrzymać rozprzestrzenianie się wpływu Cerkwi greckokatolickiej, aby nie wyszła ona poza granice Galicji. Cerkiew ta przeważnie znajdowała się pod wpływem narodowych ugrupowań politycznych zajmujących wrogą pozycję w stosunku do II RP. Biskupi rzymskokatolicki, w obawie przed ukrainizacją Wołynia, Chełmszczyzny i Podlasia wszelkimi sposobami starali się nie dopuścić cerkwi galicyjskiej na te tereny. Do akcji neounijnej nie dopuszczano kapłanów greckokatolickich, motywując to tym, że nie uznają celibatu i innych kanonów, uznanych przez Kościół rzymskokatolicki.

W 1925 roku Watykan utworzył komisję PRORUSIA, która rozpoczęła propagandę we wschodnich województwach Polski. Jednak za początek akcji neounijnej uważa się jesień 1923 roku, kiedy biskup podlaski Henryk Przeździecki pojechał do Rzymu z przygotowanym planem, który przewidywał w przyszłości całkowite podporządkowanie Cerkwi prawosławnej dogmatom Kościoła katolickiego i jurysdykcji łacińskiej. Ale było to zamierzenie długofalowe. Na razie planowano pozostawienie cerkiewnego obrządku wschodniego.³

1 J. Kęsik, *Zaufany komendanta. Biografia polityczna Jana Henryka Józewskiego 1892- 1981*, Wrocław 1995, s. 101.

2 M. Papierzyńska-Turek, *Między tradycją a rzeczywistością. Państwo wobec prawosławia 1918-1939*, Warszawa 1989, s. 404-425.

3 S. Stepień, *Nowa unia kościelna. Obrządek bizantyńsko-słowiański*, [w:] *Polska-Ukraina. 1000 lat sąsiedztwa*, Przemyśl 1994, s. 153.

Do pracy misyjnej biskup Przeździecki otrzymał od Włodzimierza Ledóchowskiego (generała zakonu jezuitów) dwóch zakonników - brata Bazylego (Karola) - Francuza i Polaka - Mieczysława Malinowskiego. 21 stycznia 1924 roku biskup Przeździecki został upoważniony do tworzenia nowego obrządku pod swoją jurysdykcją.⁴

Nowy obrządek mało różnił się od obrządku Cerkwi prawosławnej. Wprowadzono kilka nowych świąt i zakaz unieważniania ślubów. Językiem liturgii Cerkwi pozostawał język cerkiewnosłowiański, kazania głoszone w języku rosyjskim. Działająca przy Watykanie rosyjska komisja kierująca sprawami unitów nie zgadzała się na odprawianie nabożeństw w języku ukraińskim, ponadto Kościół katolicki zdawał sobie sprawę z wagi tego języka jako środka wynarodowienia ludności ukraińskiej. Stosowanie przez Ukraińców i Białorusinów języka rosyjskiego miało dodatkowe zalety: bogata literatura religijna oraz poparcie ze strony duchownych rosyjskich, którzy z powodu ukrainizacji Cerkwi tracili swoje wpływy na Wołyniu

Ukraiński poseł na Sejm, Petro Pewnyj, pisał na ten temat: „Unia na Wołyniu, chociaż i powoli, jednak szerzy się, nawet z powodu tego, że ma zabarwienie moskiewskie”.

8 i 9 września 1925 roku w Warszawie odbył się zjazd biskupów, na którym przyjęto postanowienie „[...] starać się o powrót prawosławnych do Kościoła katolickiego, nie narzucając nikomu obrządku religijnego”.⁵ Jednak często przechodzenie na neounię nie było takie łagodne i bezbolesne. Duchowni prawosławni i katolicycy zajęli wobec siebie wrogie pozycje. Wierni katolicycy zamierzali odebrać prawosławnym cerkwie i przekazać je Kościołowi. Natomiast wierni prawosławni zamierzali bronić własności Cerkwi prawosławnej.

Taka sytuacja nie wróżyła nic dobrego i mogła tylko zaognić stosunki, nie tylko wśród kleru obu wyznań, lecz również wśród parafian. W terenie wierni obu porządków starali się zawładnąć świątyniami, ziemią i innym majątkiem parafii.

Mimo to od wiosny 1925 roku neounia zaczyna ogarniać coraz większe obszary we wschodniej Polsce. Sprzyjała temu szeroka akcja propagandowa, ponadto kler katolicki mając prasę, pieniądze i bardziej wykształconych kapłanów, był w lepszej sytuacji. Zachęcano prawosławnych do dobrowolnego przechodzenia na neounię, choć bywało i tak, że konwersja była wymuszona.

Jedną z podstawowych przyczyn takiego rozszerzania się neounii był upadek autorytetu kleru prawosławnego, który niedbale wykonywał swoje obowiązki, nie angażował się w życie codzienne parafian, nie głosił kazań, zwlekał z pochówkiem. Takie lekceważenie swoich obowiązków poderwało autorytet nie tylko kapłanów, ale i całej Cerkwi prawosławnej. Dlatego wierni szukali nowego obrządku, który mógłby zaspokoić ich potrzeby duchowe.

4 Ibidem.

5 W. Mysłək, *Przedmurze*, Warszawa 1987, s. 125.

Tymczasem Kościół katolicki bardzo poważnie traktował kwestię przygotowania kadry kapłańskiej. W roku 1927 w Dubnie zorganizowano kursy „obrzędki wschodniego”. Kapłanów obrzędki bizantyńsko-słowiańskiego przygotowywały kolegia jezuickie w Pińsku, Lublinie i w Papieskim Instytucie Wschodnim w Rzymie.⁶ Trudno się więc dziwić, że lepiej przygotowani duchowni katoliccy zaczynają przyciągać uwagę parafian.

Szerokiego rozgłosu nabrała tzw. „sprawa Humnyszczy”. Wieś Humnyszcze, w gminie Beresteczko, należała do parafii Peremyl, kierowanej przez kapłana Teodora Aleksiejewa. Z powodu znacznego oddalenia od Peremyła nabożeństwa w Humnyszczach odprawiane były rzadko. Parafianie wielokrotnie zwracali się z prośbą o to, by msza odprawiana była co drugą niedzielę. Bezskutecznie. Nieprzychylny stosunek Aleksiejewa do parafian wyrażał się między innymi w tym, że odebrał chłopom dzierzawioną przez nich szereg lat ziemię, należącą do parafii w Humnyszczach i wydzierżawił ją mieszkańcom Peremyła a nawet mieszkańcom innego powiatu.⁷

Z tego powodu parafianie Humnyszczy zdecydowali się przejść na neounię i w tym celu zwrócili się do unickiego kapłana Hamalija Pereczeklija. Kuria biskupia w Łucku zgodziła się powierzyć mu parafię w Humnyszczach. H. Pereczeklij był uroczyście wprowadzony do cerkwi przez parafian, przy czym towarzyszył mu w tym ojciec Aleksiejew. Pod koniec ceremonii obaj kapłani ucałowali się na znak zgody. Jednak z upływem czasu sprawy zaczęły się komplikować. W Humnyszczach grupa osób w obecności prawosławnego biskupa Symeona i ojca Aleksiejewa włamała się do cerkwi, by zabrać z niej przedmioty liturgiczne. Zostali oni powstrzymani przez parafian. Klucze do cerkwi zostały w końcu przekazane duchownemu unickiemu. Sprawą zajęła się prokuratura.⁸ Zakończenie sprawy wywołało ogólne zadowolenie parafian, choćby dlatego, że Aleksiejew był postrzegany jako człowiek nieuczciwy i przewrotny. W rezultacie w Humnyszczach 199 rodzin (z ogólnej liczby 234) zdecydowało o przejściu na obrządek unicki.⁹

Pod wpływem nieporozumień z konsystorzem prawosławnym na obrządek neounicki przeszli również mieszkańcy wsi Kraska powiatu kowelskiego.¹⁰ W tej wsi cerkiew od dłuższego czasu była nieczynna i opieczętowana przez popa. Unicy zmuszeni byli do odprawiania mszy w tzw. „babińcu”. Z czasem pieczęcie na drzwiach zerwano i unicy zajęli cerkiew. Większość mieszkańców wsi w liczbie 700 osób przeszli na obrządek greckokatolicki, przy prawosławiu pozostało około 15 wiernych.¹¹ Jednym z motywów przejścia parafian wsi Kraska na neounię było to, że na tych terenach pozostawały jeszcze w pamięci ślady dawnej unii - było jeszcze kilka osób

6 S. Stępień, op. cit., s. 159-160.

7 Archiwum Akt Nowych (AAN), Urząd Wojewódzki Wołyński 979/79, k. 87.

8 Ibid., s. 95.

9 Ibidem.

10 Pismo wojewody Wołyńskiego do MWRIOP 28 maja 1927, AAN, UWW, 979/79, k. 81-99.

11 AAN, UWW, 979/79, k. 99.

ochrzczonych w cerkwi unickiej, wśród nich 87-letni staruszek, który za czasów unii był diakim.¹²

Pamięć o funkcjonowaniu starej cerkwi unickiej była jedną z przyczyn takiego szerzenia się nowego wyznania. Do końca lat dwudziestych dało się zaobserwować znaczne ilości konwersji wiernych i kleru na obrządek neounicki. Przeszli nań np. parafianie Cechowa, Dubiecznego, Humnyszczy, Krutniowa i Żabcza.¹³

Kościół katolicki w swojej działalności propagandowej wielokrotnie wykorzystywał przykłady tych prawosławnych kapłanów, którzy nie wyróżniali się zbyt wysokimi wartościami moralnymi. Np. we wsi Ozero, w powiecie Łuck, kapłan prawosławny, Jewhenij Slożko, bojąc się odpowiedzialności za swoje machinacje z majątkiem parafialnym, zdecydował się przejść na neounię, choć parafianie go nie poparli.¹⁴ Z tegoż powodu przeszedł na neounię pop Pyłypenko z Cechowa w powiecie Gorochów.¹⁵ W tym powiecie aktywną działalność prounijną prowadzili grekokatolicki kapłani Pyłypenko i Hamalij Pereczeklij, ostatni będący zresztą dość zagadkową postacią - rumuński mnich, którego motywy przybycia do Polski znały tylko władze cerkiewne.¹⁶ Takie osoby, które przyjęły neounię z powodów pozareligijnych, podrywały autorytet Cerkwi prawosławnej, ale z drugiej strony, nie mogły zyskać pełnego zaufania ze strony episkopatu katolickiego.

Szerzenie się neounii spowodowane było również tym, że wierni prawosławni odczuwali potrzebę, by na czele ich Cerkwi stała osoba ciesząca się autorytetem. Tracąc nadzieję na to, że może nią być car, ludność prawosławna zaczęła widzieć na jego miejscu papieża.

Mimo wysiłków Kościoła katolickiego prawosławni niezbyt chętnie przechodzili na neounię. Dla przykładu: w 1930 roku na Wołyniu było tylko 5 parafii neounickich, liczących 5 kapłanów, 6 mnichów, 4 kościoły, 3 kaplice i 2 domy modlitwy.¹⁷ W latach 1933-1935 z inicjatywy katolickiego episkopatu w Pińsku zorganizowano szereg konferencji, poświęconych kwestii neounii. Na drugiej konferencji przyjęto decyzję o stosowaniu języka ukraińskiego w czasie nabożeństw, co znacznie wzmocniło autorytet cerkwi grekokatolickiej wśród ludności ukraińskiej.

Niebagatelną rolę w rozwoju akcji miało przejście na neounię Petra Tabińskiego - rektora seminarium prawosławnego w Krzemieńcu. Tabiński tłumaczył swoją decyzję tym, że urzędnicy prowadzą politykę rusyfikacji Cerkwi prawosławnej, co jest przyczyną wynarodowienia Ukraińców.

Mimo takich przykładów w 1939 roku na Wołyniu nadal było tylko 15 parafii unickich, a liczba

12 Ibid., k.91.

13 S. Stępień, op. cit., s. 199.

14 *Monografia stosunków wyznaniowych w Województwie Wołyńskim*, Łuck 1936, s. 18.

15 AAN, UWW, 979/79, k. 92.

16 Ibidem.

17 AAN, MSW, 2860, k. 334.

wiernych osiągnęła 12180 osób, kleru zaś - 59 osób.¹⁸

Akcja neounijna nie była wyłącznie ruchem religijnym. Miała również zabarwienie polityczne. Kościołowi rzymskokatolickiemu przyświecał z jednej strony cel polonizacji za pomocą nowej Cerkwi, z drugiej strony wykorzystanie języka rosyjskiego w liturgii Cerkwi neounijnej dawał możliwość przenikania neounii także na tereny Rosji.

Diaspora ukraińska nie poparła ruchu neounijnego. Patriarcha Cerkwi prawosławnej w Ameryce Josyp Żuk pisał: „Według danych statystycznych Ukraińskiego Instytutu Naukowego w Berlinie Ukraińców na całym świecie jest 44 miliony, z tego 4 miliony grekokatolików, resztę stanowią prawosławni. Więc cóż mamy robić? Czy mamy „nawracać” te 40 milionów na unię, czy raczej te 4 miliony unitów powinny właśnie w imię jedności narodowej przyjąć wyznanie prawosławne... Trzeba nam unii, ale unii tych 4 milionów unitów w Galicji i Zakarpaciu z 40 milionami Ukraińców prawosławnych...”.¹⁹

Rozwój ruchu neounijnego przerwała wojna. Okupanci sowieccy i niemieccy zamierzali wykorzystać uczucia religijne obu narodów w celu ich zwaśnienia. We wrześniu 1939 roku władze sowieckie od razu zaczęły likwidować parafie neounijne, stosując represje wobec kapłanów grekokatolickich. Część parafian wróciła do prawosławia. Niektórzy kapłani neounijni także wracali do Cerkwi, np. Andrij Witkorowski z Kraski, Hamalij Pereczeklij z Humnyszcz czy Ilia Huk z Ozdiutycz.²⁰

Na to, że ruch neounijny nie stał się ruchem masowym, złożyło się wiele przyczyn, np. ludność zmieniała wyznanie w sytuacjach wyjątkowych; ponadto unii nie popierały władze wojewódzkie i państwowe, bojąc się zaostżenia stosunków pomiędzy państwem a Cerkwią prawosławną. Można zgodzić się z myślą Stanisława Stępnia²¹, który dość trafnie określił przyczyny niepowodzenia ruchu neounijnego, za główne z nich uważając: niedostateczną ilość dobrze przygotowanych do pracy misyjnej kapłanów; niestabilność duchowieństwa, która przejawiała się w odejściu i powrocie do prawosławia niektórych kapłanów; słabą pomoc lub brak pomocy ze strony kleru rzymskokatolickiego; małe zasoby finansowe; negatywny stosunek władz państwowych do nowej Cerkwi.

18 *Monografia stosunków wyznaniowych...*, s. 26-29.

19 *Reakcja na akcję unijną wśród Ukraińców*, „Biuletyn Polsko-Ukraiński”, 1933, nr 9, s. 10.

20 P. Popek, *Diecezja Łucka w czasie II wojny światowej (1939-1945)*, [w:] *Chrześcijaństwo w Związku Radzieckim w dobie pierestrojki i głośności*, Warszawa-Pienino 1992, s. 137.

21 S. Stępień, op. cit., s. 174.

Wspomnienie o Józefie Łobodowskim

Francois Poncet, znany pisarz, dyplomata i członek Akademii Francuskiej napisał w paryskim „Le Figaro” z 12 marca 1964 roku w artykule *Szewczenko - apostoł wolności* następujące znamienne słowa:

Lecz przemoc jest zjawiskiem przemijającym i rzadko należy do niej ostatnie słowo. Ona musi ustąpić przed świadomością, którą naród posiada o sobie i wolą niemą i zakutą, ale potężną i żywą, która natchnie go do wolnego utwierdzenia jego narodowej odrębności i indywidualności.

Przyjdzie czas, kiedy spełnią się wizje i proroctwa Szewczenki. Bo oczy poetów widzą dalej aniżeli oczy dyktatorów!

Jak daleko widziały oczy Józefa Łobodowskiego? Jak i dlaczego zagłębił się on na całe życie w sprawy i rzeczy polsko-ukraińskie? Co go zainspirowało w tym kierunku? Jak należałoby ocenić jego wkład do koncepcji i wysiłków zbliżenia i porozumienia polsko-ukraińskiego i na czym polegały jego osiągnięcia w tej dziedzinie?

Co z moich długoletnich i bliskich stosunków i powiązań z Józefem Łobodowskim utrwaliło się najbardziej w mojej świadomości i pamięci? Łączyły mnie bowiem z Łobodowskim niemal 25 lat mego życia. Oprawionych w ramy licznych spotkań, ożywionej korespondencji, długich wielogodzinnych rozmów na obiadach i kolacjach w londyńskim „ognisku”, kiedy przyjeżdżał z Madrytu na krótsze lub dłuższe pobyty w Londynie. Udział w jego wieczorach autorskich, wspólne wystąpienia w Radio Wolna Europa. No i na przykład ten trud, który włożyliśmy w imieniu Towarzystwa Polsko-Ukraińskiego w zorganizowanie wielce udanego wieczoru autorskiego, w obydwu naszych językach w szeroko znanej na londyńskim Westendzie Caxton Hali, 24 marca 1973 roku.

Mam do dzisiaj w mojej bibliotece kilkanaście zbiorów jego poezji i innych publikacji, wiele z osobistymi dedykacjami. Na przykład, 1 grudnia 1970 roku, po wieczorze autorskim Łobodowskiego w londyńskim Instytucie gen. Sikorskiego, zadedykował mi on swoją książkę *Jarżmo kaudyńskie* w następujący sposób: „Konstantemu Zelenko uścisk dłoni w nadziei, że ten uścisk pójdzie od Wisły po Dniepr”.

Kiedy Łobodowski zmarł nagle 18 kwietnia 1988 roku w wieku 79 lat, w Madrycie, przypadł

mi przywilej ułożenia w imieniu Towarzystwa Polsko-Ukraińskiego w Londynie dla ogłoszenia w prasie, odpowiedniej klepsydry, swoistego nekrologu. Ująłem go wtedy w następujące słowa:

Wybitny poeta i prozaik, znakomity tłumacz poezji i literatury ukraińskiej na język polski, obdarzony niezwykle wyobraźnią i ogromną wiedzą, publicysta polityczny, od pół wieku czołowy i wytrwały współuczestnik dialogu polsko-ukraińskiego i nieustrudzony szermierz i rzecznik idei zbliżenia i porozumienia polsko-ukraińskiego.

Dzisiaj natomiast można by było do tego dodać, że rzeczywiście Łobodowski był nie tylko głębokim i przekonanym patriotą polskim, ale również człowiekiem wielu kultur. I na pewno pisarzem wielowymiarowym w swoich zainteresowaniach, aspiracjach i osiągnięciach. Był on również autentycznie otwarty na kultury innych narodów historycznej Rzeczypospolitej. A jeżeli chodzi o sprawy polsko-ukraińskie - również na nasze wielowarstwowe, długie i wspólne doświadczenie historyczne. I przy tym był on człowiekiem z rzadką twórczą wyobraźnią i dużą kulturą polityczną i historyczną.

Co było najpierwszym i najgłówniejszym źródłem głębokiego, trwającego całe życie zaangażowania się, szerokiego otwarcia się Józefa Łobodowskiego na sprawy i rzeczy ukraińskie w jego życiu, w jego poezji jak również w publicystyce?

„Bo rzeczywiście - jak pisał przed dziesięciu laty Ryszard Łużny - Ruś ukraińska, Ukraina jako Kraj, ludzie, historia, jako sąsiad i partner Polski i Polaków we wspólnym procesie dziejowym urosła w jego poezji do rangi sprawy ważnej, może najistotniejszej”.¹ Na przykład, jego znakomita, wydana przez paryski Instytut Literacki w 1954 roku *Złota Hramota*, obejmuje trzydzieści pięć poematów o Ukrainie. Wzięły one bowiem swój początek, swoją genezę ze słów zawartych w swoistym testamencie, ostatniej woli jego ojca wypowiedziane w obliczu nadchodzącej śmierci. Miało to miejsce w ukraińskim Kubaniu u podnóża Kaukazu, w mieście Jejsk w 1922 roku, kiedy Łobodowski był trzynastoletnim chłopcem. Wspominał mi o tym i powoływał się na nie wielokrotnie, przy różnych okazjach, sam Łobodowski z nieskrywanym wzruszeniem i z głębokim i szczerym przejęciem. Powtarzając powoli i dobitnie ówczesne słowa swego umierającego ojca:

Zalecam ci i proszę ciebie jak mego syna ażebyś zawsze pamiętał o narodzie, z którego pochodzimy i z którego wyszliśmy, kiedy jeden z naszych przodków otrzymał indygenat szlachecki i zostaliśmy Polakami. Nim się i jego losem i sprawami interesował i zajmował, mu sprzyjał i w miarę możliwości dopomagał, liczył się z jego aspiracjami narodowymi identyfikował i je wśród naszych rodaków popierał i popularyzował.

Dzisiaj wiemy, że te ojcowskie słowa nie tylko zapadły Łobodowskiemu głęboko w serce, jak

1 R. Łużny, *Józefa Łobodowskiego*, „Pisarstwo Kresowe”, „Libertas” 1988, nr 12, s. 14.

swoiste zobowiązanie, ale pozostały na długie lata naczelną wytyczną jego postępowania. Była to bowiem spuścizna, do której Łobodowski przywiązywał najwyższą wagę. Spełniając bowiem tę ojcowską wolę przez całe swoje życie, nie tylko ją głęboko uszanował, ale i wiernie wypełniał.

Natomiast jeżeli chodzi o wkład Łobodowskiego w kształtowanie się stosunków polsko-ukraińskich to z tej jego dobrej woli, wszechstronnego intelektualnego i uczuciowego zaangażowania się wypływała jego życzliwość do narodu ukraińskiego oraz, ubrana w poetyckie szaty, przychyłność, uczciwość i szczerść jego zamierzeń i poczynań.

Łobodowski utrwalił się więc w naszej pamięci z jednej strony jako „potomek kozackiego atamana”, jako człowiek o bujnym temperamencie i wszechstronnych zainteresowaniach. A z drugiej jako poeta, który we własnym mniemaniu uporczywie nawiązywał do przerwanych i zapomnianych tradycji „szkoły ukraińskiej”, który będąc Lachem sławił Ukrainę w pieśni i który nigdy „nie zaparł się jej bujnej spuścizny”.

I rzeczywiście w jego hymnie *Pochwała Ukrainy* czytamy i przeżywamy:

Tobie śpiewam, o Ukraino, ciebie pochwalam...

Potomek smagłych twych synów...

lub

Ojczyzno moja najpierwsza, ojczyzno powrotna, bądź zdrowa!

Albo w wierszu Testament mój:

Dawna ojczyzno nasza, matko Ukraino!

Ukrzyżowana i w strzepy rozdarta.

Otom me słowa rozstawiał na wartach...

Osobny rozdział w długim, twórczym życiu Józefa Łobodowskiego stanowi również jego bliskie powiązanie z paryską „Kulturą” w roli jednego z jej głównych filarów podtrzymujących różne, przeważnie oryginalne, czasem kontrowersyjne, ale niemal zawsze ważne i w dużej mierze niekonwencjonalne inicjatywy i przedsięwzięcia.

Wizja, obdarzonego dużą wyobraźnią polityczną Jerzego Giedroycia, redaktora „Kultury”, potrzeby i konieczność ukształtowania nowej polskiej „Ostpolitik” i często oryginalne, teoretyczne rozważania Juliusza Mieroszewskiego, dążące do wypracowania jej konkretnych założeń i sformułowań byłyby, moim zdaniem, skromniejszych rozmiarów bez wielostronnego wkładu, udziału i współpracy Józefa Łobodowskiego z paryską „Kulturą”. Istniało bowiem niebezpieczeństwo, iż niektóre z inicjatyw „Kultury” pozostawałyby raczej luźną, nie wypełnioną wszechstronną treścią poczynań raczej tezą lub teoretyczną koncepcją, nieco suchym szkieletem

dążeń i zamiarów. Jerzy Giedroyc był, oczywiście, w tych sprawach inspirującym „dyrygentem”. Ale Łobodowski był w jego raczej niedużej orkiestrze może najbardziej kluczowym „solistą”, właśnie w sprawach polsko-ukraińskich. Artykuły, rozmyślania i polemiki, poezje i tłumaczenia, recenzje i wnikliwe analizy i komentarze Łobodowskiego przyczyniły się do rozszerzenia terytorium dialogu polsko-ukraińskiego i pogłębienia jego treści, właśnie na łamach „Kultury” i inspirowanych przez nią publikacji.

Szczególą zasługą Łobodowskiego był również może nie zawsze doceniony, ale niezaprzeczalny fakt, że to właśnie jedynie on, wśród pisarzy polskich na Zachodzie, wnosił w ciągu długich lat kulturę ukraińską, rzeczy ukraińskie, osiągnięcia naszego ruchu oporu w kraju, naszą literaturę i poezję w wyjątkowo wiernych i doskonałych tłumaczeniach na łamy różnych polskich publikacji, udostępniając je polskiemu czytelnikowi.

Łobodowski był również przez wiele lat swoistą „ozdobą” „Wiadomości” londyńskich („worek judaszów”, głębokie analizy polityczne i literackie, historiozoficzne rozważania) i czołowym publicystą wychodzącego w Londynie „Tygodnika Polskiego”.

W swojej publicystyce społecznej, kulturalnej i politycznej Łobodowski często omawiał i wysoce aktualizował sprawy ukraińskie i różne aspekty stosunków polsko-ukraińskich w ich historycznym i współczesnym wymiarze. A że styl jego pisarstwa był zawsze wyraźny i jędrny, bardzo naturalny i płynny i odznaczający się dużą jasnością, zdobył sobie prawdziwe uznanie i dużą popularność wśród polskich i ukraińskich czytelników.

Łobodowskiego cieszyło również, że różni poeci ukraińscy (Swiatosław Hordyński, Jar Sławutycz, Leonid Połtawa), tłumaczyli jego wiersze na język ukraiński. Fakt, że jego wysiłki ożywienia, natchnienia nowym duchem dawnej „szkoły ukraińskiej”, „nie rozwiały się w całkowitej pustce”, jak sam przyznaje, „stanowiły dla mnie najwyższą satysfakcję”.

Łobodowski zdawał sobie, niewątpliwie sprawę z tego, że sytuacja, w której znalazły się obydwie nasze narody w latach powojennych była bardzo ciężka i skomplikowana. Ale mimo wszystko uważny czytelnik zagłębiający się w jego poezję odczuwa wyraźnie, że ostateczny wydzźwięk wielu jego wierszy jest jednak pozytywny.

Odczuwając bowiem potrzebę budowania nowych mostów zrozumienia i porozumienia i dążąc do naprawienia i należytego ułożenia spraw pomiędzy Polakami i Ukraińcami w imię zbudowania nowej rzeczywistości narodowej, w której nadejście zawsze wierzył, Łobodowski zachęcał i nawoływał do odpowiedniego przygotowania się na takie czy inne zmiany. W pamiętnym jego i moim wspólnym „dwugłosie” (Jak winny się kształtować stosunki polsko-ukraińskie? i Jak widzę rozwiązanie sprawy polsko-ukraińskiej?), wygłoszonym w Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa

na wiosnę 1973 roku Łobodowski zakończył swoje wystąpienie następującą konkluzją:

Dzieli nas bardzo dużo, ale łączy wspólny cel: niedopuszczenie, by nas wszystkich pochłonęło bagno rosyjsko-sowieckie. Lubimy powoływać się na sprawiedliwość dziejową. Ale należy jej pomóc, nie wolno oczekiwać jej zwycięstwa z założonymi rękami. Pojednanie polsko-ukraińskie, właśnie z myślą o tym nadrzędnym celu, stanowiłoby stumilowy krok na wspólnej drodze. I do tego winna dążyć niezależna myśl polityczna polska i ukraińska.²

A kilka lat później potwierdził on te postawę w podobnych słowach na zebraniu w Ukraińskim Domu Narodowym w Nowym Jorku, 3 grudnia 1977 roku, mówiąc:

Porozumienie polsko-ukraińskie narzuca się samo przez się jako neodparta konieczność geopolityczna i historyczna. Każdorazowy konflikt w przeszłości natychmiast pociąga za sobą fatalne skutki. Tak było w wieku XVII i XVIII, tak było za naszej pamięci, właściwie po dzień dzisiejszy.

Najwyższy czas, aby zboczyć ze złej drogi i zacząć uczyć się unikania minionych błędów.³

² *Na antenie. Mówi Rozgłośnia Polska Radia Wolna Europa*, Londyn 1973,122, s. 13.

³ J. Łobodowski, *Naród jest nieśmiertelny*, pod red. Barbary Truchan, Poznań 1996.